



FRYDERYK M. SMITH.

# ZAÏRA

(Romans kryminalny marokański).

Przetłumaczył S. W.

— Oddaj pan pierścień natychmiast — rozkazał szklanooki — czy sądzisz iż będziemy tu cierpliwie oczekiwać dopóki młoda panna z którą byliście razem, nie sprowadzi nam kogoś niepożądanego na kark? Skończmy więc raz z pierścieniem a potem zobaczymy co nam wypadnie zrobić z panem.

Borroughs spojrział na rewolwer, w milczeniu zdjął pierścień i na stole posunął go w ich stronę. Człowiek ze szklanym okiem trzymając ciągle w prawej ręce skierowany w stronę malarza rewolwer, lewą ujął pierścień i uważnie obejrzał kamień. Chciał go już wsunąć do kieszeni, gdy jego towarzysz wyciągnął po pierścień rękę. Nie bez pewnego wahania doręczył mu go, a ten z kolei przyjrzał mu się bardzo dokładnie.

— Tak, nie ulega wątpliwości to ten sam — przemówił, mierzając Borroughs'a przeszywającym spojrzeniem.

Mon Dieu! czy sądzisz że to on uczynił?

— Oczywiście, tylko on mógł to uczynić. Przecież pierścień jest w jego posiadaniu, jakichże żadasz dowodów jeszcze. Cokolwiekby mówił, nie wierz mu.

— O, w takim razie musi za czyn swój ponieść karę; ale teraz przejdźmy do listów, bo i te musimy koniecznie odzyskać. Prawdopodobnie wyprze się wszystkiego i będzie utrzymywał, że o listach nic nie wie — mówił krępy francuz, gładząc swe długie wasy.

Borroughs tymczasem spostrzedł, iż się pomylił, biorąc tych dwóch ludzi za opryszków czyhających na jego kieszeń. Jakies inne czynniki, których nie był w stanie odgadnąć, wchodziły tu w grę, nie tracił jednak nadziei, iż wszystko da się jeszcze pomyślnie ułożyć.

— Kochany Alfonsie — zaczął więc żartobliwie — tu zaszła jakaś omyłka, bierzecie mnie widocznie za kogo innego. Nie mam najłżejszego pojęcia, o czym właściwie mówicie i czego odemnie chcecie. Pochwyciliście nie tego człowieka, który wam był potrzebny.

— To się w krótkce okaże. Papie, czy pan posiada listy nie będące pana własnością?

— Nic o takich listach nie wiem.

Jestem amerykańcem, dziś po południu przybyłem z Gibraltaru do Tangeru, i cała ta historia o pierścieniu i listach jest dla mnie zagadką.

— Ale pierścień znajdował się u pana. Czy możesz temu zaprzeczyć?

— Kupiłem go.

— Kupiłeś go? — zagadnął człowiek ze szklanym okiem — i gdzie to?

— Przed godziną, w jakimś jubilerskim sklepie.

— Wydaje się to wysoce prawdopodobnem, iż właśnie ten pierścień był wystawiony w sklepie na sprzedaż — drwił niski francuz. — Kim pan jesteś, jest dla nas rzeczą zupełnie obojętną, to wiem tylko, że dziś rano znaleźliśmy Bomparda zamordowanego w jego własnym łóżku. Listy i pierścień były mu powierzone i znikły. U pana był pierścień, dla czegożby i listy również nie miały znajdować w pańskim ręku i czy możesz udowodnić, iż to nie pan poderżnąłeś gardło Bompardowi?

— Mogę panów upewnić raz jeszcze, że jestem amerykańcem podróżującym dla przyjemności, że przed godziną zaszedłem z pewną młodą damą do sklepu jubilera i tam nabyłem ten pierścień. Jeżeli zechcecie towarzyszyć mi do tego sklepu, łatwo możecie przekonać się o prawdzie moich słów. Albo lepiej poszlijcie do hotelu, w którym zamieszkałem i tam dowiedziecie się również, że mówię prawdę.

Dwaj francuzi zaczęli się szeptem naradzać, poczem szpakowaty francuz zwrócił się do Borroughs'a:

6) — Wszystko, co pan mówi, może być prawdą, ale w naszym interesie leży, aby się naocznie przekonać, czy pan tych listów nie ma. Choćbyś się najusilniej zapierał, w moim mniemaniu, jesteś przestępcą.

— Czyż ja wyglądam na włóczęgę, który ludziom gardła podrzywa? — zapytał z oburzeniem Borroughs.

— Nie zdołasz pan wmówić w nas — wtoczył do rozmowy krępy — że jesteś turystą podróżującym dla przyjemności. Przedewszystkiem mówisz pan płynnie po francusku, co jest rzeczą dość rzadką pomiędzy amerykańcami — następnie ziomkowie pańscy lubią się mieszać wszędzie do rzeczy, które do nich nie należą. Północna Afryka roi się od amerykańskich awanturników. Nakoniec zna pan moje imię, co dowodziłoby znajomości Tangeru i jego stosunków.

— Ja znam pańskie imię? zawołał ze zdziwieniem Borroughs — nie słyszałem go nigdy w życiu!

— Przecież przed chwilą nazwał mnie pan Alfonsem!

— Ależ to był prosty przypadek — rzekł ruszając ramionami malarz — nasze dzienniki amerykańskie chrzczą żartobliwie tem imieniem każdego francuza.

— Dość już słów. Musimy przedewszystkiem odzyskać listy, a potem dopiero będziemy dyskutować, czyś pan zamordował Bompard'a czy nie. Od tego więc zacznę iż pana zrewiduję.

— Spróbuj pan tylko! — wykrzyknął artysta z tak groźnym spojrzeniem, że małego wzrostu francuz, który do niego podchodził, cofnął się mimowoli.

— Nie, — zauważył — dziękuję bardzo, nie mam ochoty służyć panu, jako tarcza przed rewolwerem mego przyjaciela. Proszę zdjąć surdut i podać mi go. Malarz po krótkim wahaniu spełnił rozkaz; francuz przeszedł starannie wszystkie kieszenie surduta, a nie poprzestając na tem, wyjął nóż i rozpruł podszewkę.

— Nie udawaj pan głupiego! — zawołał wściekły z gniewu Borroughs.

— Milcz pan! — krzyknął groźnie szklanooki — niech Dupré szuka jak i gdzie uzna za stosowne. A teraz podaj pan kamizelkę. Rewizja surduta i kamizelki nie dała żadnych rezultatów. — Teraz spodnie! — rozkazał.

Borroughs zrobił ruch przeczący głową. Ale pogroźki i widok rewolweru, skierowanego w jego głowę zrobiły swoje, żądanie i tym razem zostało spełnione; malarz pozostał tylko w bieliznie. W duszy mu wrzało. Cała groza położenia dopiero teraz zarysowała się jasno w jego umyśle. Zrozumiał, że choć u niego żadnych listów nie znajdują, nic to nie pomoże, że jego słowa, najbardziej logiczne argumenty, nie przekonają ich i nie uratują mu życia.

Trzeba poszukać innego wyjścia.

Dupré przetrząsał spodnie, a drugi francuz przyglądając się ciekawie jego czynności, położył przed sobą na stole rewolwer tak, że go każdej chwili znów z łatwością mógł uchwycić, stół jednak był szeroki i Borroughs, aby broni dosięgnąć, musiałby chyba podskoczyć. Nie namyślając się więc długo, nagle kopnął stół od spodu z taką siłą, że lampa, pudełko z tytunem i rewolwer, z łoskotem runęły na ziemię, a ciężki stół osunął się na obu mężczyzn, którzy zaskoczeni tym nieprzewidywanym wypadkiem, skoziołowali jeden przez drugiego. Wywrócony stół utworzył zaporę pomiędzy malarzem i jego prześladowcami, a rewolwer na szczęście upadł po jego stronie. Właśnie ledwie go zdołał pochwytać, gdy Dupré, który się szybko zerwał na nogi, z nożem w ręku podbiegał do niego. Borroughs podniósł rewolwer w górę i nacisnął cyngiel, lecz strzał nie padł. Ponowił próbę lecz również bezskutecznie, rewolwer i tym razem odmówił posłuszeństwa. Tymczasem Dupré był już, godząc w niego nożem, wówczas malarz ręką i głową jak maczugą, wymierzył potężny cios w głowę przeciwnika; oszołomiony padł na ziemię. Ame-

rykanin skoczył w stronę drugiego francuza, uchwycił go za gardło i przyparł plecami do ściany, lecz jednocześnie posłyszał szmer za sobą, odwrócił głowę i ujrzał Duprégo; zerwał on się już znów i z podniesionym nożem, wymierzonym w malarza, pospieszał na pomoc towarzyszowi. Artysta błyskawicznie uchylił głowę na stronę — To go ocaliło. Nóż skierowany w jego gardło przesunął się mimo i utkwiał w gardle przeciwnika; szpakowaty francuz osunął się jak kłoda na podłogę. Borroughs nie troszcząc się już o niego zwrócił się do drugiego napastnika. Dupré był zbyt blisko, aby uderzeniem pięści można go było obezwładnić, objął go więc w pól i pochwytywszy rękę, w której trzymał nóż, wygiął mu ją do pleców. Francuz drugą wolną ręką objął amerykańczyka za szyję i tak spleceni rozpoczęli wścieklą walkę, szamotali się, dusząc wzajemnie, popychali, taczali się z jednego końca pokoju w drugi, potracając i wywracając krzesła i rozdeptując na miazgę szczątki rozbitej lampy. Przeciwnik Borroughs'a był małego wzrostu, lecz silny; malarz widząc, iż tak łatwo nie uzyska nad nim przewagi, usiłował wepchnąć go na stół i przewrócić, francuz odgadł jego zamiary i co chwila wymykał mu się. Straszliwy ten pojedynek trwał już dość długo, aż w końcu malarzowi udało się podstawić nogę francuzowi i oba padli na ziemię. Dupré upadł na spód z ciągle wykręconą ręką do pleców, a gdy uderzył o podłogę, krzyknął rozpaczliwie. Borroughs poczuł jak się wypręża i bezwładnie, a palce zacisnięte na jego szyi rozluźniają się. Gdy się na koniec zupełnie oswobodził z uścisku, ujrzał okok siebie człowieka umierającego. Krępy francuz padł na własny nóż, a ciężar dwóch ciał wbił mu go głęboko w plecy.

Borroughs po dłuższej chwili dopiero powstał z klęczek, zacerpnął głęboko powietrza w piersi, otarł pot z czoła i rozejrzał się po pokoju, — wyglądał jak rumowisko, a dwa trupy były rezultatem tej zacieklej walki. Osłupiałym i smutnym wzrokiem popatrzył na obu francuzów. Bóg widział, że niechciał tego.

Teraz chodziło o to, aby się jaknajprędzej wydostać z tego fatalnego pokoju. Niebezpieczeństwo nie było zupełnie zażegnane, lada chwila mogły się które drzwi otworzyć, opona uchylić i straszliwy murzyn zjawić. Należało ubrać się jaknajśpieszniej i postarać się odnaleźć wyjście.

Gdy schylił się, aby podjąć z ziemi swoje ubranie, posłyszał nagle szmer usuwanej zasłony i głos, który wymówił: „Monsieur”. Odwrócił głowę i spotkał się oko w oko z kobietą, mierzającą do niego z rewolweru.

## ROZDZIAŁ VI

Spojrzenie kobiety, stojącej w obramowaniu zasłony z rewolwerem w ręku, było groźne, ale na widok nawpół ubranego mężczyzny, stopniowo zlagodniało a ostatecznie rozjaśniło się mimowolnym uśmiechem. Ruchem ręki wskazała mu aby usiadł. Borroughs w milczeniu spełnił wezwanie, wówczas weszła do pokoju i stanęła przed nim.

Powierzchność jej przypominała jedną z tych dam półświatka, jakie co wieczór tuzinami spotykać można na Boulevard des Italiens w Paryżu, ale nad jej urodą, pełnym kokieteryj strojem, unosiło się jakby tchnienie wschodu z jego pałacą namietnością i biernym poddaniem. Czar wschodu wyzierał z jej wielkich ciemnych błyszczących oczu i ust ponsowych zmysłowych, lecz czarno-krucze włosy splecione starannie, upięte były po europejsku dokoła główki. Suknie jej pół europejskiego nawpół wschodniego kroju, uwydatniały doskonale każdą linię jej smukłego, pięknie zbudowanego ciała, a ramiona alabastrowe przeświecały z pod przejrzystej i cieniutkiej jak pajęczyna tkaniny rękawów. Ręka w której trzymała broń była silna lecz kształtna, a pokryte błyszczącymi pierścionkami palce ujmowały mocno kolbę rewolweru. Borroughs okiem artysty objął błyskawicznie wszystkie te szczegóły.

(D. c. n.)